GŁOS NARODU

BOGURODZICA.

Z powodu niedawno wydanej niezmiernie ciekawej książki, p. Brückner ogłasza gruntowny artykuł o najstarszym hymnie narodowym polskim.

Aleksandra Polinskiego Pieśń Bogurodzica pod względem muzycznym.

„Bo wyszedł głos i tajne brzemię lat wydało płód i stał się cud“ — tem hasłem Mickiewiczowem, lecz bez jego rozczarowania późniejszego, wita się zjawienie „Bogurodzicy“ w mroku i ciszy średniowiecza polskiego.

Istniał naród już od wieków, wstąpił dawno na tory dziejowe, i wszedł w związki z Zachodem, religijne, polityczne i obyczajowe — lecz cały ów proces odbywał się niby w głębokiem milczeniu, za nieprzebytą dla żadnego głosu zasłoną, gdyż nic nie rozwiązywało dotąd języka tego narodu. Był język, bogaty, gibki i piękny — lecz tylko w mowie potocznej, gdzie żadnej innej nie znając, jego używano; nie przedostawał się do pisma, nie uwieczniał niem żadnego wysiłku myśli czy fantazji. I nie za epopei Chrobrowej, ani za upadków i wzlotów Śmiałego i Krzywoustego, — dopiero w epoce, kiedy państwo ostatecznie rozdrobnionem się zdało, kiedy, po nawale mongolskiej, tracono zachodnie i wschodnie ziemice kresowe na rzecz Zakonu i Rusi, wzbiła się z ziemi stratowanej i splądrowanej pierwsza pieśń polska do nieba: „Bogurodzica“.

I splatają się odtąd wielkie tony narodowe i życie najcichszych jego zakątków z tą pieśnią ojczystą, niby z arką przymierza między niebem a ziemią naszą. Zapisują ją dzieje i pod Grunwaldem, gdy oręż polski zwyciężał, i pod Warną, gdy zdrajce bohaterskiego króla na sztych wydali; zbiór statutów ojczystych kanclerz Łaski nią rozpoczynał; plebani wiejscy z gromadką wiernych przed kazaniem ją śpiewali, jak i żacy ubożuchni, uwijający się z garnuszkiem pod oknami mieszczek zamożnych, i baby w kruchcie kościelnej. Pieśń była i bojową — choć nic w niej niema wojowniczego, choć to nie pieśń taborytów: „Coście boży miłownicy“, z owym napiewem: „Hrr na nie!“ — przed którym pierzchali Niemcy, jak stada spłoszonego ptactwa: wylewało się w niej tylko wzburzone uczucie religijne najreligijniejszego z wieków, bo trzynastego.

Im więc później, tem efektowniej niby zaczynają się dzieje literatury narodowej; na straży ich bowiem, w ich przedsionku niby, stawa pieśń natchniona z melodją poważną, przejmującą. I rośnie ona z wiekami, przybywają do niej coraz nowe zwrotki i ogarnia ona, niby katechizm śpiewany, niby „Wierzę“ polskie, tajemnice wiary, i zawadza o nią natychmiast zwycięski pochód protestantyzmu naszego, sarkając, np. przez usta poznańczyka, Ostafiego Trepki, w „Książkach o słowie Bożem“ z r. 1557, na „Bogurodzicę Wojciechową i mszę bałwochwalską Stanisławową“. Nowe obrządki, litanje, piesni, rugują dopiero powoli, w ciągu XVI i XVII wieku. „Bogurodzicę“ z pamięci ludowej, z obozów polskich, ze szkoły i kościoła.

Wobec wieku, piękności i znaczenia tej pieśni — nie łatwo znaleźć jej równia między pieśniami świata chrześcijańskiego; nie dziw, że dopytywano się oddawna: kto też ją złożył? kiedy powstała? zkąd na zdobycie sobie świata polskiego wyruszyła?

Autor średniowieczny ginął zawsze poza swem dziełem; niczego on się tak nie lękał, jak sławy, czy reklamy, więc nie ujawnił nigdy swego nazwiska. Naodwrót, gdy się dzieło jego przyjęło i rozsławiło, starano mu się na-

dawać większy jeszcze autorytet, rozgłos jeszcze znaczniejszy; przyczepiano więc do niego, zawsze najniesłuszniej, nazwy najsłynniejsze. Literatura średniowieczna chroma więc stale na dwa przeciwne braki: na zupełny brak autorów, t. j. nazw uprawnionych, i na nadmiar nazw dowolnych, wcale nie uprawnionych.

Nie inaczej powiodło się i „Bogurodzicy“.

Weszła ona w świat bezimiennie — nikt nigdy nie wymienił nazwy, miejsca czy czasu autora, z tych, którzy coś o tem wiedzieć mogli; lecz gdy się narodowi ulubiła, gdy pleśń wiekowa ją już pokrywać poczęła, nie zadowolono się terminem o niej utartym, o pieśni „dawnej“, „ojczystej“, lecz wbrew wszelkiej możliwości, w prostocie średniowiecznej, przypisano ją najdawniejszemu patronowi i świętemu polskiemu, Czechowi, św. Wojciechowi, chociaż o wiele bliżej leżało autorstwo św. Stanisława. Gniezno, rywalizujące odwiecznie z Krakowem, przywłaszczyło sobie, t. j. świętemu, którego zwłok strzegło, autorstwo „Bogurodzicy“, chociaż św. Wojciech języków narodowych w kościele nie dopuszczał, po polsku nie mówił i na składanie polskiej pieśni czasu mu nigdy nie stało; o tem można było już i w wieku XV wiedzieć; my wiemy dziś jeszcze więcej, t. j. że w wieku X, za Wojciecha czasów, taka pieśń, z taką melodją pod żadnym warunkiem powstać nie mogła.

I znowu, po wiekach stała się „Bogurodzica“ wdzięcznym tematem prac i rozbiorów; powyławiano jej dawne odpisy i druki, ustalono jej tekst; wyjaśniono szczegóły jej, tylko rzecz o jej melodji zbywano wzmiankami, rzadko kiedy trafnemi. Po odrzuceniu baśni o autorstwie św. Wojciecha, wahano się dla jej początków między wiekiem XIII a XIV; szukano — daremnie — wzorów łacińskich czy niemieckich; posądzano ją mylnie o wpływy czy ślady czeszczyzny.

Dla pieśni odosobnionej, luźnej, najtrudniej chyba odszukać autora; więc, gdy trafiamy na istotne czy łudzące tylko poszlaki czasu, miejsca, autora, chwytamy się ich skwapliwie. Tak więc, gdy dokonano decydującej poprawki, a raczej tylko objaśnienia poprawnego w gruncie tekstu, co Rusinowi, dr. France zawdzięczamy, postarałem się, kombinując i łącząc treść pieśni z zapiskami dziejowemi, rozwiązać zagadkę „Bogurodzicy“. Wypowiedziałem i uzasadniłem przypuszczenie, że pieśń powstała około r. 1280, w klasztorze klarysek starosandeckim, a utworzył ją Boguchwał, franciszkanin, dla Kingi bł., jej powiernik i spowiednik, dla zacnych pań i panien, zgromadzonych około owdowiałej księżniczki krakowskiej, węgierki rodem, a polki sercem.

Nie zgodzono się na takie rozwiązanie zagadki, ale argumenty, dotąd przeciw mnie wytaczane, rzeczy wcale nie zmieniają; powoływano się n. p. na brak wszelkiej o tem tradycji, powiedziano, że „już wręcz jest niemożliwem, żeby i siostry zakonne nie przechowały żadnej a żadnej pamięci o hymnie swej matki“, tak jakbym ja był twierdził, że to sama Kinga bł. pieśń „Bogurodzicę“ napisała: ależ nie ona, Boguchwał jest tej pieśni autorem, i nie mogły nawet siostry zakonne żadnej specjalnej pamięci czy tradycji o tem przechowywać — wiemy przecież, jak Kinga trwożliwie wszystkiego unikała, coby jej chwały przysparzało; zapierała się ona swego dziewictwa, cóż dopiero pieśni! Siostrom zakonnym starczyło najzupełniej, że z Sącza czy z Krakowa pieśń im przyniesiono; pytać o autora nie miało dla nich znaczenia i wagi.

Przy najrozmaitszych i najtroskliwszych badaniach omijano dotąd jednak stale odwrotną stronę medalu; pieśń nie stoi przecież tylko tekstem, lecz i melodją; tę zaś zaniedbywano zupełnie, jakby wcale nie istniała. Otóż nieodzownej tej pracy nad melodją dokonał świeżo p. Poliński, najznakomitszy znawca dawnych dziejów muzycznych u nas, i wyniki swych poszukiwań wyłożył w pięknej a ciekawej książce, świeżo bardzo wykwintnie wydanej, której tytuł u góry przytoczyliśmy.

Wyniki muzyka potwierdzają wywody filologiczne.

Dwie pierwsze zwrotki „Bogurodzicy“ to cała pieśń pierwotna, do której później coraz nowe przyczepiano. Owe dwie zwrotki są zbudowane nie na jeden ład; pierwsza krótsza, druga liczy więcej i dłuższych wierszów. Melodja drugiej zwrotki czerpie motywy z melodji pierwszej, i mogłoby się wydawać, że obie są dziełem rozmaitych kompozytorów, t. j. że kompozytor drugiej zwrotki czerpał z materjałów pierwszej. Melodje dowodzą również, że „Bogurodzica“ nie powstała przed wiekiem XIII; pierwsza zaś zwrotka, „sekwencja“ o Bogurodzicy, ma tę samę melodję, co sekwencja: „Ave praeclara maris stella“, przypisywana różnym, między innymi i bł. Wojciechowi, Wielkiemu, dominikanowi kolońskiemu a biskupowi ratyzbońskiemu, zmarłemu r. 1280, który r. 1263 nawiedzał też granice Polski.

Z tych faktów, przekonywająco wyłożonych, z najcenniejszego tego, decydującego przyczynku ze strony muzykalnej, zaniedbywanej przez filologów lub nieumiejętnie przez dyletantów dotykanej, wysnuwa p. Poliński i dalej idące wnioski, na które się jednak z równą łatwością już nie zgodzimy. Przypisując bowiem autorstwo owej sekwencji „Ave praeclara“ Wojciechowi kolońskiemu na pewne, przypuszcza p. Poliński, że łaciński tekst pierwszej zwrotki „Bogurodzicy“ na ową melodję, powtórzoną z dawniejszej swej sekwencji, pozostawił Wojciech r. 1263 w Krakowie u dominikanów; zachwycony pięknością tej pieśni, przełożył ją Boguchwał 1280 roku na język ojczysty i dotworzył, pod wpływem Kingi i dla niej, drugą strofę, dopasowawszy do niej melodję z pierwszej, sam czy przy pomocy biegłego muzyka, o którego w Krakowie czy Sączu trudno nie było. Na synodzie łęczyckim w r. 1285 zalecił arcybiskup Jakób Swinka, nowej pieśni ogólne rozpowszechnienie.

W ustawach synodu tego znajdujemy bowiem nakaz, „aby we wszystkich kościołach katedralnych i klasztornych naszej prowincji (gnieźnieńskiej) „historja bł. Wojciecha“ znajdowała się na piśmie i aby jej wszyscy używali i śpiewali“. „Historja bł. Wojciecha“, to wedle p. Polińskiego, a przed nim twierdził coś podobnego ks. jezuita W. Mrowiński — pieśń, ale bł. Wojciecha kolońskiego (i tak miało powstać pomieszanie co do dwu Wojciechów, kolońskiego z praskim). Lecz przeciw wywodom p. Polińskiego można wystawić fakt, że owego domniemanego tekstu łacińskiego „Bogurodzicy“ dotąd nie odszukano nigdzie, a dominikanie krakowscy nie daliby mu z pewnością zaginąć, choćby dla rywalizacji z franciszkanami; powtóre, „historia s. Adalberti“ to nie pieśń polska, lecz „łacińskie officium (służba kościelna), rymowane o św. Wojciechu“, na które arcybiskup gnieźnieński, rywalizując z Krakowem o św. Stanisława, w Łęczycy nastawał. Więc możeby dać pokój Wojciechowi Wielkiemu, a uznać trafność reszty wywodów p. Polińskiego, że Polak dorobił wiersz polski do melodji łacińskiej „Ave pareclara“ i dorobił drugą strofę. odmiennego nieco układu, chociaż w melodję z pierwszej strofy się zapożyczającą.

Dalsze części Bogurodzicy, przyczepiane później, omawia również p. Poliński ze strony melodji i dochodzi do ciekawych spostrzeżeń, zkąd ich melodję zaczerpnięto, lecz to już pominąć możemy, gdyż pieśń pierwotna, o którą jedynie nam idzie, obejmuje tylko dwie pierwsze zwrotki. Rozbiór muzyczny należał się im oddawna; że go taki znawca dokonał, za to winniśmy mu wdzięczność najżywszą.

I znowu zrobiono krok naprzód w rozwiązaniu zagadki, przez całe wieki zazdrośnie nam ukrywanem. Wywody p. Polińskiego nie nadwerężają w niczem mojego przypuszczenia; jeżeliby zaś chciał ktoś twierdzić, że już i pierwotna „Bogurodzica“ powstała tak samo, jak późniejsza, tylko ze zlepku dwu, całkiem niegdyś odrębnych i niezależnych od siebie pieśni — zwrotek (a to byłby najcięższy argument przeciw moim przypuszczeniom, jedyny trafny — lecz nikt go dotąd nie podniósł!!!), to można przeciw niemu właśnie zużyć wywody p. Polińskiego o jawnej jednolitości melodyjnej obu zwrotek, stanowiących więc widocznie całość od najdawniejszych czasów.

Praca p. Polińskiego obfituje i w inne ciekawe a ważne wyniki, poucza np. Czechów o ojczyźnie i wieku melodji ich prastarego, słynnego hymnu, również (mylnie) przypisywanego św. Wojciechowi, chociaż o całe stulecie starszego; więc doczekało się i ich „Hospodine, pomiłuj ny“, śpiewane już gdy potęga narodowa po raz pierwszy na polach marchijskich Habsburgom i Niemcom ulegała, fachowego objaśnienia. Wykłada ta praca jasno i przystępnie i inne szczegóły, stwierdza nierozerwalną łączność między nami a Zachodem i na polu muzycznem, lecz ustępują te szczegóły wobec wyczerpującego rozbioru strony muzykalnej pierwszych zwrotek, wobec bogatych w wyniki poszukiwań za tekstami Bogurodzicy z melodjami. Warszawa dostarczyła bardzo cennych, szczególnie kaplica literacka przy kościele katedralnym, mianowicie tak zwane „Cornu Copiae“ (róg obfitości) sekretarza królewskiego, Stanisława Sasa Babczyńskiego, z roku 1668.

Pięć kart podobizn owych tekstów z melodjami, od najstarszego, z samego początku XV wieku, aż do dysputy Damalewicza z Czechami o św. Wojciecha z roku 1672, i inne ryciny zdobią ową publikację, która bodajby była zapowiedzią wielkiej pracy o dziejach muzyki polskiej, jakiej po p. Polińskim wyczekujemy.

Znakomitą treść całością odział w wytworną szatę typograficzną zakład Piotra Laskauera, dotrzymujący kroku najzawołańszym zagranicznym.

W dorobku 1903 roku książka p. Polińskiego zaważy więc pod każdym względem. „Czołem za cześć!“ — winnibyśmy mu za Kochanowskim powtórzyć.

A. Brückner.

ANTYGONA.*)

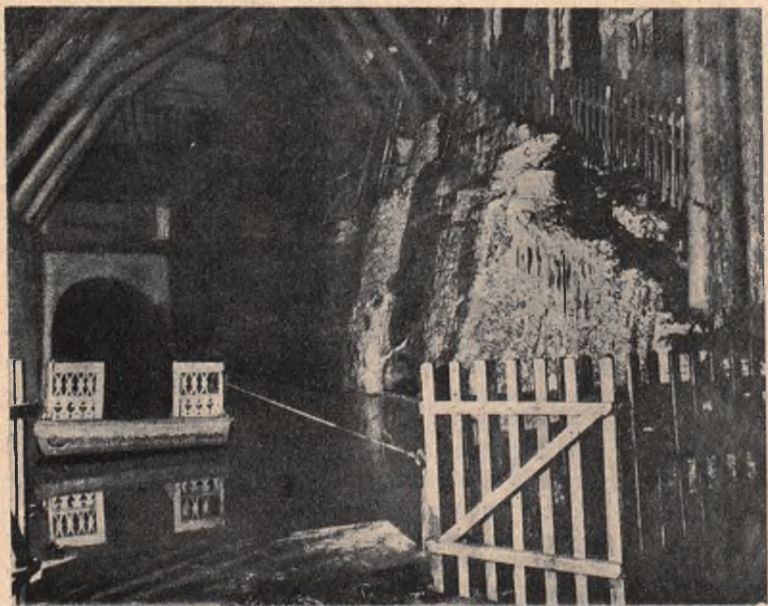
W przedhistorycznej epoce Grecji, kiedy jeszcze bogowie mieszkali z ludźmi, a Herakles, Tezeusz i inni nadludzie spełniali czyny niesłychanego bohaterstwa, — rozgrywała się także straszna historja Edypa, który pchnięty ręką bezlitośnego przeznaczenia, zabił ojca i poślubił matkę. Za te okropne choć niezawinione zbrodnie pokutowała cała rodzina Edypa i miasto rodzinne. Dwaj jego synowie Eteokles i Polinejkes nie mogąc pogodzić się o następstwo tronu, wywołali wojnę domową i obaj legli w bratobójczym boju. Rządy Teb objął groźny Kreon, szwagier Edypa, a ponieważ Polinejk naprowadził wrogów na ojczyznę, ciało jego nie uzyska zaszczytnego pogrzebu; śmiercią będzie ukarany, kto ten zakaz naruszy. Antygona opowiada o tem swej siostrze Ismenie pod murami miasta:

ANTYGONA.

Więc nie znasz jeszcze Kreona wyroku?
Jednemu z braci chętnie pogrzeb sprawia,
Drugiego cześci ostatniej pozbawia.
Eteoklesa uczcił po zwyczaju
I ten już bawi w bladych cieniów kraju.

*) Przekład prof. Czubka.

Ale biednego Polinejka ciało
Zakazał grzebać i jako przystało
Ze łzami wysłać do ciemnego Hada;
Nie — nad nim kracze już ptactwa gromada
Zasiąść do smacznej gotowa wieczerzy.
Taka wieść straszna po mieście się szerzy,
Dobry nasz Kreon ten w naszej żałobie
Ogłosił zakaz srogi mnie i tobie.



GROTA HR. LONAY.

Tak, i mnie, słyszysz? — i ktoby tej wieści
Jeszcze nie słyszał, sam mu ją obwieści.
I to nie na żart: kogo na uczynki
Przychwyci, ten ma publicznie na rynku
Kamienowania strasznej uledz karze.
Tak rzeczy stoją: teraz się pokaże,
Szlachetnaś, czy też wyrodek w rodzinie.

ISMENA.

Lecz siostro, gdy tak rzeczy stoją ninie,
Cóż ja mam począć, nie rozumiem ciebie.

ANTYGONA.

Więc mi pomożesz, siostro, w mej potrzebie?

ISMENA.

W jakiej? jakaż to troska cię przygniata?

ANTYGONA.

Pójdziesz zmarłego ze mną podnieść brata?

ISMENA.

Chcesz go pogrzebać mimo zakaz ostry?

ANTYGONA.

Spełnię, co do mnie należy i siostry
I, żem zła siostra, nikt mnie nie przekona.

ISMENA.

Jak to nieszczęsna! a prawo Kreona?!

ANTYGONA.

Spełnić powinność — nie wzbroni wyrokiem.

Daremnie Ismena przedstawia siostrze okropnie skutki jej postanowienia, Antygona pogrzebie zwłoki brata. I oto gdy Kreon starszym ludu oznajmia swoją wolę i jeszcze raz rozkaz ponawia, wbiega strażnik, który strzegł trupa Polinejka i opowiada, że w chwili niedozoru czyjeś ręce przysypały ciało piaskiem. Kreon każe natychmiast sprawcę wyszukać i pochwycić, a chór we wspaniałej strofie wielbi potęgę człowieka:

CHÓR.

Strofa I.

Wiele jest możnych potęg na ziemi,
Lecz człowiek królem po nad wszystkiemi.
Wyje huragan, piętrzą się fale,
Na toń się ciemną puszcza zuchwale.
I ziemi świętej, bogów rodzicy,
Lejącej wiecznie pot pracownicy
Nie da spokoju, bo ostre pługi
Rok rocznie krwawe krają w niej smugi.

Antystrofa I.

Lotnego ptactwa płoche rodzaje
Zdradliwą siecią w swą moc dostaje.
Mieszkańce lasów, słonych przepaści,
Wszystkie się łapią na sztuczne paści,
Co je przemyślny człowiek zastawia.
Wolności on też sztuką pozbawia
Zwierza wolnego wśród gór ostępu;
I rumakowi z grzywiastą kępą
Jarzmo gniotące na kark zaciąga,
Obok silnego buhaja wprząga.

Strofa II.

Głos zrozumiały i myśl skrzydlata,
Zakon, co ludzi społecznie splata,
Wymysł człowieka; na mróz trzaskący.
Na dżdżowe strzały człowiek myślący
Ma broń. Na przyszłość nawet jest rada;
Lecz nie ma rady uniknąć Hada;
Chociaż na rany, ciężkie choroby
Przeróżne człowiek, znalazł sposoby.

Antystrofa II.

Ale cudowny pomysł człowieczy
To dobre rodzi, to znów złe rzeczy.
Gdy obywatel praw ludzkich strzeże
I bogów święte uczci przymierze,
Ojczyzna kwitnie, — ale upada,
Gdy się w niej szpetna zbrodnia rozsiada.
Kto złemu służy, z tym ni przy stole
Razem nie siędę, ni w radnem kole.

Strażnicy wiodą Antygonę przed Kreona.

KREON.

Śmiałaś mój zakaz przekroczyć bezczelna?

ANTYGONA.

Wszak tyś nie Zeus, ani nieśmiertelna
Dike, co włada w kraju wiecznej nocy;
A nie sądziłam, że masz tyle mocy,
Byś ty, śmiertelny w zapędzie szalonym
Śmiał wzgardzić bogów niezmiennym zakonem,
Choć niepisanym. Toć bogów potęga
Nie od dziś, wczora — lecz wieczności sięga.
A powiedz, cobym tam rzekła u Hada,
Gdybym przed ludzkim rozkazem drżąc blada,
Zdeptała zakon bogów tu na świecie?
Bo, że raz umrę, wiedziałam ci przecie
I bez twej groźby; a jeśli nie w czesie
Umrę, śmierć tylko zyski mi przyniesie.
O, bo kto, jak ja, jest cierpień ogniskiem,
Temu śmierć prędka prawdziwym jest zyskiem.
Więc nie złem dla mnie jest życia utrata;
Lecz rodzonego nie pogrzebać brata,
Toby mnie bodło — nie, że umrzeć muszę.
A jeślim głupia w twych oczach, to tuszę,
Że chyba głupiec głupiej głupstwo zzda.

Po gwałtownej rozprawie z Antygoną, Kreon skazuje ją na śmierć, chociaż wie, że przez to łamie szczęście swego jedynego syna Hajmona, który jest narzeczonym Antygony.

Między ojcem a synem przychodzi do strasznego starcia, ale Kreon jest za dumny i za surowy, aby mu przebaczył.

Hajmon odchodzi, a chór sławi potęgę miłości.

CHÓR.

Strofa.

Boże Erosie zawsze zwycięski!
Nie oprze ci się hart duszy męskiej,
Czaisz się w licu dziewicy młodej,
Płyniesz po fali w wiejskie zagrody.
I nieśmiertelni bogowie w niebie
I ród śmiertelnych boi się ciebie;
Bo któż uniknie twego postrzału?
Kogo ty zmożesz, ten pełen szału.

Antystrofa.

Ty też i dobrych łapiesz w swe paści
I strącasz w zdradne złego przepaści.
I ta waśń między ojcem i synem
Twoim, Erosie, zdradnym jest czynem.
Pan wielowładny — wdzięk, co z źrenicy
Nadobnej tryska oblubienicy,
Pan, co i zakon ludzki niewoli;
Bo Afrodyta wiecznie swawoli.

Okrutny wyrok musi być spełniony, strażnicy prowadzą Antygonę za miasto, gdzie będzie zamknięta do grobu kamiennego, aby tam umrzeć straszną głodową śmiercią.

Antygona mimo, że wiedziała jaki los ją czeka, idzie na śmierć z bolesną skargą na ustach.

ANTYGONA.

Strofa I.

O patrzcie na mnie, obywatele
Ojczyzny mojej! patrzcie, nie wiele
Już mi do kresu zostaje drogi,
I Heliosa promyk mi błogi
Na całą wieczność ostatni błyska.
Żywą mię Hades do wszech łożyska
Nad Acherontu zawiedzie wody —
Ani ja znała weselne gody,
Ni śpiew rówieśnic nad moim wieńcem:
Acheront smutny mym oblubieńcem.

CHÓR.

Ale z tryumfem i pełna chwały
Idziesz w grobowiec i żywot cały
Nie znałaś chorób mocy okrutnej,
Nie znałaś mieczów pamiątki smutnej.
Lecz dobrowolnie, smętna i blada,
Z ludzi jedyna zstąpisz do Hada.

ANTYGONA.

Antystrofa I.

Straszną śmierć miała — głosi wieść zdala —
Obca z Frygii, córa Tantala,
Bo na Sypilu najwyższym szczycie
Nagle poczuła skalne powicie,
Niby powoju potężne sploty.
Odtąd — jak mówią — ni przykre słoty,
Ni zimne śniegi biednej nie miną;
Z ócz zapłakanych ciągle łzy płyną,
Lica i szyję zwilżając strugą:
I mnie śmierć taką da bóg nie długo.



UCZNIOWIE KRAJOWEJ SZKOŁY SZEWSKIEJ W DOBCZYCACH
wraz z dyrektorem p. Henrykiem Szczepką.

CHÓR.

Lecz to, bogini i z niebios rodem,
My zaś śmiertelnych śmiertelnym płodem.
Więc chwała wielka i los to błogi,
Umrzeć i śmiercią zrównać się z bogi.

ANTYGONA.

Strofa II.

Och! szydzą ze mnie. Na mej rodziny
Bogów zaklinam, porzućcie drwiny;
Wszak nie umarłam, wszak jeszczem żywa.
Ty miasto, a w niem ludność szczęśliwa,
Dyrcejskie źródła, drzewa rodzinne
Teb, co z rydwanów daleko słynne,
Wy wszyscy patrzcie, oto mię młodą,
Nieopłakaną przez drużki wiodą
Niesprawiedliwie do mogilnika,
Gdzie straszny dla mnie grób się odmyka.
Do grobu idę, ach! nieszczęśliwa,
Nie zmarła jeszcze, a już nieżywa.

CHÓR.

Na wielkim Dyki stanąwszy tronie,
Runęłaś na dół w przepaści tonie.
I walki, dziecię, wysnuwasz wątek,
Co od rodzica bierze początek.

Zaledwie uprowadzono nieszczęsną dziewicę, gdy przybywa zgrzybiały prorok Tejrezyasz i zapowiada Kreonowi, że bogowie są rozgniewani jego srogością i zeszlą na jego dom okropne kary.

Przerażony wróżbą Kreon, postanawia przebaczyć Antygonie, ale już jest zapóźno. Antygona odebrała sobie życie, bojąc się mąk głodu, przy jej zwłokach zabija się Hajmon, nie mogąc przeżyć kochanki, a wreszcie matka jego, małżonka Kreona, odbiera sobie również życie. I oto Kreon stoi sam wśród tylu trupów, które wysyła do Hadesu jego zaciętość i fatalność przeznaczenia.

Strofa I.

KREON.

Biada! bezmyślnych myśli zawody
Ślepe, uparte, — śmierci zarody!
Wy, co patrzycie źrenicą jasną!
Patrzcie, kat zabił krew swoją własną.
O ta nieszczęsna rozumu strata!
Tak młodo, synu, zszedłeś ze świata,
Nie przez grzech własny, ale żywota
Zbawił cię mój grzech, moja ślepota.

CHÓR.

Poznałeś prawdę zapóźno, zda się.

KREON.

Znam ją nieszczęsny, lecz w owym czasie
Jakiś bóg cios mi wymierzył srogi
I pchnął na złudne obłędu drogi
I starł me szczęście w tę garść popiołów.
O marny owoc ludzkich mozołów!

POSEŁ.

Tyś, panie, widzę, z nieszczęściem już śluby
Zawarł, bo oto nie dość jednej zguby,
Coś cię gorszego czeka tam w komnacie.

KREON.

Jest co gorszego jeszcze po tej stracie?

POSEŁ.

Syna twojego umarła mać prawa,
Dopiero co ją śmierć zabrała krwawa.

Antystrofa I.

KREON.

O niezbłagana czeluści Hada!
Przecz, przecz grom na mnie po gromie spada?
O mojej nędzy straszny zwiastunie!
Na jakiejże to zagrałeś strunie?
Ty się nad trupem znęcasz niegodnie!
Jakąż to nową niesiesz mi zbrodnię?
Więc nie dość jeszcze tej jednej zguby,
Śmierć, śmierć mi niesiesz małżonki lubej?!

POSEŁ.

Patrz sam, bo już jej w komnacie nie ma.

KREON.

Biada! Już drugi trup przed oczyma!
Jest większa boleść dla mnie na świecie?!
Na rękach trzymam, nieszczęsny, dziecię,
A tam trup patrzy na mnie zdradziecko.
O mać uboga! o biedne dziecko!

POSEŁ.

Tam się na ołtarz konając stoczy;
Ale nim w oczach śmierć jej zamroczy,
Wprzód Megareja opłacze w grobie,
Potem los tego — a w końcu tobie,
Dzieci mordercy, strasznie złorzeczy.

Strofa II.

KREON.

Biada! Drżę cały. Hej, nie ma mieczy,
Czy nikt w pierś nie śmie zadać mi ciosu?
O jakiež ze mnie igrzysko losu!

POSEŁ.

W zgonie rzuciła straszne oskarżenie,
Że bierzesz syna i ją na sumienie.

KREON.

Lecz w jakiż sposób zeszła z świata?

POSEŁ.

Kiedy jej uszu straszna doszła strata,
W żalu za synem przebiła się sama.

KREON.

Biada! na wieki niestarta plama,
I grzech ten ze mnie nie będzie zdjęty.
Ja, ja morderca, nędznik przeklęty,
Ja, a nikt inny. Hej, słudzy moi!
Niech tu ma noga dłużej nie stoi.
Wiedźcie mię, wiedźcie, bom mniej niż niczem.

CHÓR.

Dobrze ty radzisz, jeśli w złem jest rada:
Złego się pozbyć coprędzej wypada.

Antystrofa II.

KREON.

O szczęsny losie! przyjdź, przyjdź najprędzej
I w tym dniu mojej połóż kres nędzy:
Niech mię już jutro słońce nie grzeje.

CHÓR.

Przyjdzie to samo. Lecz smutne te dzieje
Raz skończyć trzeba. O tem zaś, co ciebie
Boli, bogowie pomyślą tam w niebie.

KREON.

Śmierci ja pragnę i o śmierć błagałem.

CHÓR.

O nic nie błagaj! coś losu udziałem
Dostał, nieszczęsny, prośba nie uchyli.

KREON.

Więc mię stąd, trupa, wiedźcie w tej chwili.
Twój ja morderca, dziecko, wbrew woli,
I twój małżonko! O jak to boli:
Kędy spoglądnę, gdzie ruszę krokiem,
Wszędzie mię ściga trup martwem okiem.
Na mojej głowie — straszne igrzysko!
Gromy obrały sobie siedlisko.

CHÓR.

Ludzkiemu szczęściu mądrość na straży.
Niech bluźnić bogom nikt się nie waży.
Bo wnet bluźnierców zuchwałe mowy
Ściągają pomstę i sąd surowy,
A chłosta boża, kiedy dokuczy,
Rozumu wreszcie starca nauczy.

NASZE PTAKI WĘDROWNE.

Ciągi wiosenne naszych ptaków.

Ciągi wiosenne naszych ptaków przelotnych zaczynają się zwykle koło połowy, rzadziej w pierwszych dniach lutego. Najpierw przylatują najwytrzymalsze i najzaradniejsze, najmniej wybredne z tych ptaków, a przylatują nie wielkiemi stadami, lecz w małych gromadkach albo pojedyńczo, niby wysłańcy, wyprawieni dla zbadania, czy zima u nas już się skończyła czy też trwa jeszcze. Wysłańcy ci nie wracają już zresztą na południe z dobrą lub złą wieścią, lecz pozostają u nas, przypłacając nieraz życiem swój zbytni pośpiech, jeśli silne mrozy i duże śnieżyce wrócą w drugiej połowie lutego, jak to się nieraz zdarza. Do tych najpierwszych gości wiosennych należą skowronki i szpaki; zobaczyć je można na rolach, które zaledwie zaczęły czernieć, ptaki te bowiem przylatują, nie czekając zupełnego zniknięcia śniegów.

Skowronki zjawiają się u nas między 10 a 24 lutego, najczęściej koło 14-go. Taki termin podaje Władysław Taczanowski, znakomity znawca naszych ptaków, opierając się na długoletnich spostrzeżeniach. Przysłowia staropolskie mówią wprawdzie o znacznie wcześniejszym terminie (Św. Agnieszka (21 stycznia) wypuszcza skowronka z mieszka), zdaje się jednak, że różnica polega jedynie na innym sposobie liczenia. Nie wiem, z jakich czasów pochodzi to przysłowie, ale jeżeli z przed wieku XVI, kiedyśmy jeszcze liczyli podług kalendarza juljańskiego, to dla zrównania dat, do wspomnianej w przysłowiu należy dodać 10 dni (t. j. tyle, ile wynosiła różnica między obu kalendarzami w chwili zaprowadzenia u nas gregorjańskiego). Wtedy otrzymamy liczony podług nowego stylu termin właściwy dla skowronka, który zarówno dawniej, jak i teraz, trzymał się własnego kalendarza i nie dbał o to, jak tam ludzie rachują, ale jak dalego jeszcze do końca zimy. To dodawanie 10 dni wprowadzi nas prawie w początek lutego, a przyloty skowronków w tej porze obserwował niekiedy i Taczanowski w naszych czasach.

Skowronek jest wytrzymały na zimno i dobrze znosi zmiany naszego klimatu, tak częste zwłaszcza przy przejściu od zimy do wiosny; ale prócz tego odznacza się on jeszcze małą wybrednością co do pokarmów, żywi się wprawdzie głównie rocznemi pędrakami, oraz owadami i dla nich właśnie osiedla się na roli, nie gardzi jednak także ziarnem wszelakiem i to mu właśnie umożliwia przetrwanie ciężkiego przednówka w pierwszych dniach po powrocie do kraju, kiedy brak owadów daje mu się nierazporządnie we znaki i głód trzeba byle czem zaspokajać.

Jednakże, gdy zima nie chce nas tak łatwo opuścić, i skowronek opóźnia swój powrót, odciągając go do pierwszych dni marca, a czasami nawet jeszcze dalej, jak to się stało w r. 1845, kiedy, według spostrzeżeń Taczanowskiego, skowronki przyleciały po raz pierwszy dopiero 27-go marca. Gromadny zresztą i najliczniejszy przelot tych ptaków przypada wogóle na połowę, a co najwyżej na pierwsze dni tego miesiąca, jak tem mówi przysłowie: „w świętej Heluli dzionek (2 marca) nuci skowronek“.

Drugi gatunek naszego skowronka, zwany „lerką“ albo „tirlejem“ (alauda nemorosa), dla swego miłego śpiewu, w którym przeważają dźwięki „tirli tirli lullu lullje“, — przylatuje o kilka dni później, może dlatego, i zamieszkuje brzegi lasów, a nie pola, w lasach zaś zima trzyma się

zwykle dłużej i później wszystko budzi do życia. Pokarm zresztą bierze taki sam, jak i skowronek polny, więc to nie może być przyczyną późniejszego jego przybycia.

Mniej więcej jednocześnie ze skowronkiem zjawia się u nas „szpak“; i on obok owadów jada także różne nasiona i dla niego terminem przylotu jest połowa lutego, w spóźnioną wiosnę początek marca.

Z leśnych ptaków najpierwszy przylatuje modro-popielaty „gołąb siniak“ (Columba oenas) o różowawej przedniej stronie szyi. Zjawia się on również w połowie lutego, a najpóźniej w połowie marca i od tego czasu prawie w każdym lesie można już usłyszeć jego donośny, hukający głos „hu—u, hu—u, hu—u“, który przechodzi czasami w „hurku hurku“, przypominające gruchanie innych gołębi.

Nieco później, bo koło 20 lutego, ukazują się nad łąkami i błotami pierwsze „czajki“, ale ich przylot w znacznej już części przypada na marzec, a przy opóźnieniu się wiosny, zjawiają się czasami dopiero 25-go tego miesiąca, jak to zauważył Taczanowski w r. 1845 kiedy wiosna była tak spóźniona, że aż skowronki przyleciały dopiero po czajkach.

Ostatni to z ptaków przelotnych, którego luty ściąga do nas. Po za tem można w tym miesiącu widzieć pierwsze pułki „dzikich kaczek, gęsi lub łabędzi“, przeciągające po nad naszą ziemią i dążące dalej na północ z takim samym pośpiechem, z jakim do nas lecą skowronki i szpaki.

Ale kończy się luty i miejsce jego zajmuje „marzec“ niosący nam wiosnę kalendarzową, a zarazem i rzeczywistą. Przyroda z każdym dniem budzi się coraz szybciej do życia, a ilość ptaków, ulatujących z południa, wzmaga się ciągle i bez ustanku. Ruch i gwar powiększa się zarówno na polach i błotach, jak i w lasach, najdłużej przechowujących w sobie zimę, najdłużej odmawiających gościny tym przybyszom z południa.

Z każdym dniem nalatują do nas coraz liczniej skowronki i szpaki. Ale oprócz n ch już w pierwszych dniach tego miesiąca ukazują się tak pospolite wszędzie, a tak miłe „zięby“. Zanim marzec się skończy, wszystkie one będą już na miejscu, nie o wiele opóźnione w porównaniu do szpaków i skowronków. Co prawda należą one do ptaków przeważnie ziarnojadnych, mogą więc dawać sobie radę w początkach wiosny.

Po ziębie koło połowy marca przylatuje wesoła „pliszka siwa“. Ptak to już czysto owadożerny i zjawienie się jego stanowi wyraźny dowód, że już jest cieplej i że wiosna zaczyna budzić owady do życia. W każdym jednak razie w marcu jest ich jeszcze za mało i dlatego większość tych pliszek przylatuje dopiero w końcu tego miesiąca, a czasami nawet w początku kwietnia, kiedy liczba owadów powiększy się już widocznie. Razem z pliszką, a czasami nieco wcześniej, bo niekiedy 4 marca przylatuje „świergotek łąkowy“ (Authus pratensis), dość blizki krewniak skowronka, podobny doń z ubarwienia i postaci, ale żywiący się prawie wyłącznie owadami i dla tego przybywający do nas później.

Ku końcowi marca, gdy już pąki na drzewach mocniej rozbrzmiewają i nadzieja ukazania się liści staje się coraz bliższą, zaczyna się zjawiać ptactwo śpiewające, które się gnieździ w lasach i zaroślach: „rudziki czyli raszki“ o pomarańczowej piersi; „drozdy“, słusznie przezwane „śpiewakami“, bo śpiewają niekiedy melodyjniej od słowika; „kosy“, które gwiżdżą tak pięknie, a zaczynają koncertować nieraz na drugi dzień po przylocie, siedząc na nagich jeszcze gałęziach.

W połowie marca, a najpóźniej w początku kwietnia, zjawia się drugi gatunek naszego gołębia, okazały „grzywacz“ (Columba palumbus), którego głos, wybitnie gruchający, nietrudno odróżnić od siniaka. Chociaż mniej wybredny co do pomieszkania i pokarmu, przylatuje on jednakże później od tamtego.

Zwiększenie się liczby myszy i polników, przylot z południa ptasząt śpiewających — to hasło do powrotu dla mniejszych ptaków drapieżnych, które w obawie głodu opuszczały nas na zimę. W marcu zaczynają one powracać: najpierw zjawia się najpospolitszy z naszych ptaków drapieżnych, nieduża „pustułka“ (Falco tinnunculus), której ukazanie się rolnik powinien witać z radością, jedzą one bowiem głównie myszy, polniki i duże owady, jest więc wielce pożądanym gościem na polu. Razem z nią, a czasami nawet nieco wcześniej przylatuje ogromna i okazała, ale niezbyt śmiała i zaradna „kania wielka“ (Milvus regalis), najpiękniejszy bezsprzecznie z naszych ptaków drapieżnych. Jest ona tak mało odważna, że nawet kura może ją odstraszyć i nie dać porwać pisklęcia, pomimo iż kania przewyższa wzrostem nietylko jastrzębia, ale i sokoła. Dla tej niezaradności zapewne nie może ona zimować u nas, jak jastrząb, krogulec i inne śmiałe ptaki drapieżne.

Wraz z zupełnem odmarznięciem wód ożywia się w marcu niepospolicie ruch przelotny wśród ptaków błotnych i wodnych. Najpierw zjawiają się żórawie: Stada ich, ustawione w powszechnie znany klucz, złożony z dwu szeregów schodzących się pod ostrym kątem, zaczynają się ukazywać na niebie. A chociaż lecą zwykle bardzo wysoko i nie zawsze można je dojrzeć, za to każdy dosłyszy ich donośny głos (kurr albo kru kru) i pozna go z łatwością. Jest on tak głośny, iż słychać go prawie na milę, a tak charakterystyczny, iż trudno go pomieszać z innemi. Żóraw nie jest ptakiem wyłącznie mięsożernym, jak np. bocian, jada on ryby, żaby, owady i inne stworzenia, nie gardzi jednak także pokarmem roślinnym, może więc wcześniej zjawiać się u nas. Klucze żórawi można widzieć czasami już 1 marca i one jednak kierują swe przyloty podług pogody i w brzydkie wiosny zjawiają się znacznie później, niekiedy dopiero w kwietniu, jak to się zdarzyło w r. 1845, kiedy przyleciały po raz pierwszy 3-go kwietnia.

(C. d. n.).

Nakładem Redakcji „Głosu Narodu“. Druk W. Korneckiego w Krakowie.